

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 24 grudzień 2012

PROSTO Z MOSTU

**MARANA THA
NAPROTECHNOLOGIA**

Zal 2012

SPIS TREŚCI

4

NAPROTECHNOLOGIA - SZANSĄ NA
POCZĘCIE DZIECKA

6

PRAWOSŁAWNY ADWENT

8

SKĄD TA CHOINKA?

10

ZREDUKOWANY DO SAMEGO SIEBIE

12

24h, KONTAKT, CHRZEŚCIJAŃSTWO, UFO

14

GODNOŚĆ SŁOWA

16

DLA MNIE MASZ „BAJKA”
CZYLI ROWEREM NA CO DZIEŃ.

20

REKOLEKCJE INTERNETOWE

22

PRAWDZIWE BOŻE NARODZENIE

24

BEZ RĄ, BEZ NÓG,
BEZ OGRANICZEŃ

26

MĘŻCZYZNA PILNIE POSZUKIWANY

28

SZANOWAĆ MIMO RÓŻNIC -
O SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 2

30

CZEKAJĄC NA KONIEC ŚWIATA

32

JASEŁKA, JASEŁKA, JASEŁKA

33

DALEKO OD POLSKI...



14



16



33

Marana Tha

Zgodnie z nauką Kościoła i zgodnie z prawdą o godności ludzkiego życia nikt z katolików nie może popierać procedur in vitro - napisał w liście do wiernych abp Andrzej Dzięga. Metropolita szczecińsko-kamieński zaznaczył, że "gdyby jednak ktoś z katolików świadomie podpisał się lub głosował za dopuszczalnością in vitro (...) niech pamięta, że występuje przeciwko godności osoby ludzkiej i przeciwko prawu Bożemu. Sam się wtedy odłącza od pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim, póki następnie sprawy nie przemyśli, nie przemodli i nie zmieni publicznie swojego stanowiska. Do tego czasu niech pamięta, by nie prosił też Kościoła o dar Komunii świętej".

Jedni powiedzą, że to ostre słowa pasterza Kościoła Rzymskokatolickiego na Pomorzu Zachodnim. Inni skwitują to stanowisko słowami, że wreszcie ktoś nazwał rzeczy po imieniu. W naszej ekumenicznej gazecie wracamy do tematu naprotechnologii jako propozycji, którą daje medycyna, a którą też w pełni popiera m.in. Kościół katolicki.

Naprotechnologia w założeniu ma dać parze nadzieję na przyjscie nowego życia. Często też spełnia ich życiowe marzenia o powiększeniu rodziny. W naszym ekumenicznym gronie przygotowujemy się do Bożego Narodzenia, a to też przyjscie nowego życia. Chrześcijanie zachodni będą świętować według kalendarza gregoriańskiego już 25 grudnia, chrześcijanie obrządku wschodniego 7 stycznia zgodnie z kalendarzem juliańskim. Redakcyjne życzenia zamieszczamy w numerze. Dodam więc tylko do nich, byśmy potrafili kochać, otwierać się na Narodzonego i dostrzegać piękno w każdym człowieku, którego Pan stawia na naszej drodze. Żyjemy w Szczecinie, który dzięki rozwijającemu się tu ekumenizmowi pomaga nam otwierać się na każdego człowieka. Doceńmy to na co dzień.

Cieszę się, że do naszego ekumenicznego projektu dołączają kapłani z różnych stron świata. W tym numerze zapraszam na refleksje z dalekiego Kazachstanu i Islandii z nadzieją, że w styczniu powędrujemy w jeszcze dalsze zakątki globu...

Piotr Kołodziejski

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka, Adriana,
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,
ks. Tomasz Worobec, Aleksandra Mikitów

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Fotoedytor

Łukasz Szelemej

www.szelemej.pl

Konsultacja teologiczna:

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecinska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

NAPROTECHNOLOGIA - SZANSĄ NA POCZĘCIE DZIECKA

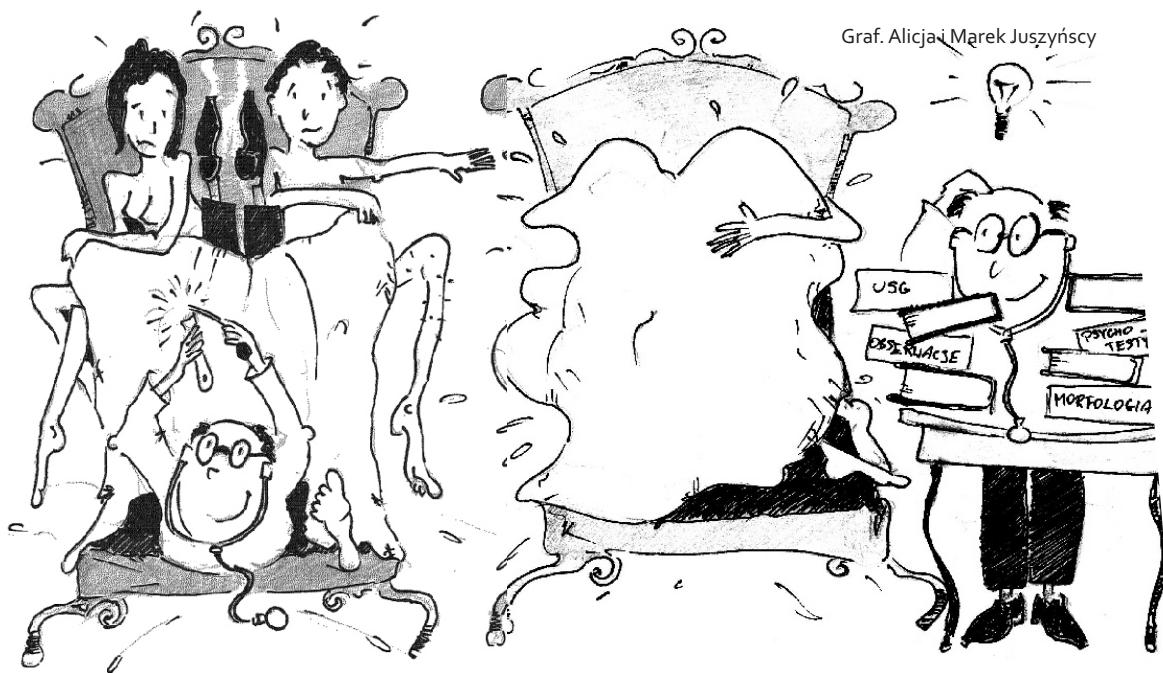
Tekst

Karolina Klek

Instruktor metody Creightona

Problem niepłodności – jakie mamy możliwości leczenia?

Niepłodność dotyka ok. 1,2-1,3 mln małżeństw w Polsce. Można powiedzieć, że jest chorobą społeczną, z której powodu cierpi coraz więcej współczesnych kobiet i mężczyzn. Jakie mają możliwości, by doczekać się upragnionego potomstwa? Co współczesna medycyna ma nam do zaoferowania? Oczywiście istnieje wiele sposobów, z których możemy skorzystać. W ostatnich latach dość prędko rozwinęły się techniki sztucznego zapłodnienia poczynawszy od inseminacji po in vitro. Budzą one jednak mnóstwo kontrowersji i dylematów moralnych. Obok tych metod stoi NaProTechnologia, która stanowi jedną z propozycji w rozwiązaniu problemu niepłodności. Jako nowa metoda naukowa, zwrócona ku rzetelnej diagnostyce i leczeniu, coraz bardziej zdumiewa swoją skutecznością oraz prostotą. Powstała 30 lat temu w USA, jej twórcą jest prof. Thomas Hilgers, obecnie profesor Wydziału Ginekologii i Położnictwa Akademii Medycznej w stanie Nebraska. Zapoczątkował on badania nad cyklem miesięcznym kobiety oraz ujedynolicił metodę jego obserwacji. Powstała bardzo dokładna metoda monitorująca cykl, pozwalająca na zdiagnozowanie wielu schorzeń i nieprawidłowości. Otrzymała nazwę metody Creightona od Uniwersytetu, na którym rozpoczęto prace badawcze w tym zakresie. Dzisiaj metoda ta jest podstawowym narzędziem NaProTechnologii, wykorzystywanym w leczeniu niepłodności, monitorowaniu zdrowia, jak również w rozpoznawaniu płodności.



NaProTechnologia - jak to działa i czy jest skuteczne?

Diagnostykę i leczenie w NaProTechnologii rozpoczyna się od nauki metody obserwacji i zapisu ich na specjalnej karcie, stąd pierwszy krok to instruktor metody Creightona. Pod jego okiem małżeństwa szybko uczą się rzetelnej obserwacji cyklu. Po trzech cyklach, kiedy mamy już minimum podstawowego materiału zapisanego na karcie, można wybrać się na pierwszą wizytę do lekarza naprotechnologa, dla którego karta obserwacji jest punktem wyjścia, podstawą diagnozy i leczenia. W leczeniu NaProTechnologia skupia się na diagnozie i szuka przyczyn bezpłodności. Traktuje niepłodność jako objaw choroby, a nie chorobę samą w sobie. Diagnozując kolejno konkretne przyczyny, eliminuje je oraz przywraca płodność tak, że małżeństwo w naturalny sposób może począć dziecko, w dodatku nie jedno. NaProTechnologia jest rzeczywistym rozwiązaniem problemu niepłodności. Skierowana jest do wszystkich, którzy mają problemy z poczęciem, ale nie tylko. Kiedy słyszymy NaProTechnologia często pierwszym skojarzeniem jest alternatywa dla in vitro. I rzeczywiście, to prawda, jednak nie można NaProTechnologii zawęzić tylko do leczenia niepłodności. Napro jest przede wszystkim przełomem w opiece zdrowotnej kobiety, troszczy się zarówno o płodność, jak i zdrowie. Narzędzie, z którego korzysta, czyli obserwacja cyklu metodą Creightona, jest przeznaczona dla szerokiego grona: małżeństw szukających skutecznego i prostego narzędzia planowania rodziny, mających problem z poczęciem dziecka; dla kobiet, które chcą monitorować płodność oraz swoje zdrowie, które mają problemy ze zdrowiem prokreacyjnym np. nietypowe krwawienia, endometriozę, zespół policystycznych jajników i wiele innych; dla kobiet na każdym etapie życia od okresu dojrzewania przez okres rozrodczy po menopauzę, po aborcji, po poronieniach, po sterylizacji, po sztucznych technikach zapłodnienia (in vitro, inseminacje), po stosowaniu antykoncepcji; dla małżeństw pragnących umacniać więź oraz zdobyć wiedzę na temat swej płodności; dla narzeczonych jako dobra inwestycja w przyszłość.

To, co m.in. odróżnia ją od sztucznych technik rozrodu, to diagnoza na podstawie indywidualnej karty monitorującej cykl miesięczny, oraz współpraca w procesie leczenia z cyklem kobiety, wykorzystanie nowoczesnych technik chirurgicznych m.in. laparoskopii bliskiego kontaktu, bezpieczeństwo medyczne - leczenie przebiega bez sztucznych ingerencji w organizm kobiety. Metoda jest naturalna i respektuje godność małżeństwa oraz jest stosunkowo niedroga. Koszt nauki metody u instruktora w cyklu rocznym kosztuje ok. 1.000 zł, wizyta u lekarza - 200 zł. Całkowity koszt leczenia to ok 3.000 zł, w zależności od indywidualnej sytuacji i wdrażanego leczenia. Są to koszty nieporównywalne z in vitro, które zamyka się w kwocie ok.22 tysięcy zł (3 zabiegi). Jeśli chodzi o skuteczność poczęcia, u par z nawykowymi poronieniami wynosi ok. 80%, w sytuacjach, gdy wcześniej stosowane były sztuczne metody - ok. 40%. Dla porównania efektywność in vitro w Anglii w 2000 roku wynosiła 23,8%, a w USA 25,4% (według The Human Fertilisation and Embryology Authority, London). Ostatnie statystyki w tym zakresie przedstawił dr Boyle w artykule z „Journal of the American Board of Family Medicine”, Sept.-Oct. 2008, vol. 21, No.5

Badanie przeprowadzono w latach 1998-2002 w Galway w Irlandii, zbadano 1072 niepłodne pary, które starały się o poczęcie ok. 5,5 roku. Średni wiek kobiet wynosił 36 lat, a 33% z nich przeszło nieudaną próbę in vitro (często nie jedną). Skuteczność po pół roku wynosiła 15,9%, po roku – 35,5%, po półtora roku – 48,5%, po dwóch latach – 65%.

Stan NaProTechnologii w Szczecinie

W naszym mieście obecnie korzysta z tej metody ok. 60 małżeństw, przy czym część z nich stanowi grupę, która używa tej metody jako narzędzie planowania rodziny. Wśród osób borykających się z problemem niepłodności mamy już pierwsze sukcesy – małżeństwo, które poczęło po 7 latach starania się o dziecko, są obecnie w szóstym miesiącu ciąży. NaProTechnologia pozwoliła im odnaleźć przyczynę niepłodności, której wcześniejsze metody nie zdiagnozowały. Pozostałe małżeństwa są na etapie diagnozy i leczenia, spodziewając się wkrótce rozwiązania problemu bezdzietności. W Szczecinie pracują dwie instruktorki tej metody oraz jeden lekarz w trakcie kursu, który od przyszłego roku rozpocznie przyjmowanie pacjentów. Więcej informacji na temat NaProTechnologii na stronie www.napro.szczecin.pl. Zapraszamy!

Instruktorki w Szczecinie:

Karolina Klek, FCP - tel. 693867762, karolaklek@gmail.com

Katarzyna Sachaj, FCP – tel. 503398303, k.sachaj@gmail.com

PRAWOSŁAWNY ADWENT

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja

Post przed Bożym Narodzeniem przez prawosławnych nazywany jest często „postem filipowym”, gdyż zaczyna się nazajutrz po dniu wspomnienia apostoła Filipa, 14 (27) listopada. Trwa on czterdzieści dni, ale nie jest tak surowy, jak Wielki Post przed Wielkanocą.

Warto przypomnieć, że do połowy IV wieku na Wschodzie świętowano Boże Narodzenie tego samego dnia co Teofanię, Chrztost Pański, 6 (19) stycznia, a jako oddzielne święto zaczęło ono funkcjonować dopiero po 350 roku. Od 21 listopada (lub 4 grudnia według kalendarza gregoriańskiego), czyli od święta Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni, podczas jutrzni śpiewamy już kanon bożonarodzeniowy, napisany przez św. Kosmę w VIII wieku. Zaczyna się on słowami: *Chrystus się rodzi – sławcie Go! Chrystus z niebios – spotykajcie Go!* Tradycyjnie, od tego dnia śpiewamy też kolędy, zapowiadając w ten sposób nadchodzące święto. Podczas dwóch niedziel poprzedzających Boże Narodzenie wspominamy wszystkich sprawiedliwych ze Starego Testamentu, poczynając od Adama i Ewy, którzy żyli w oczekiwaniu na przyjsię zapowiedzianego Mesjasza.



Cerkiew
Wprowadzenia
Przenajświętszej
Bogurodzicy do
Świątyni, Kapnikarea,
Ateny (XI w.)
Fot. Grzegorz Makal

W tradycji prawosławia południowego, czyli Grecji i Bałkanów, przez cały post odprawiane są codzienne liturgie (gr. ??????????????) za zmarłych i za żyjących, podczas których zwykło się dawać na wypominki. Kościół prawosławny zna wiele cudownych przypadków ludzi, którzy doświadczyli pomocy dzięki takiej modlitwie. Na zakończenie przytoczmy jeden z nich.

W pewnym kamieniołomie w Grecji miał miejsce wypadek – zawałała się część ściany i pogrzebała pod sobą wielu pracujących tam robotników. Żona jednego z nich, pani Argiro, będąc święcie przekonana o śmierci męża, dała na czterdziestodniowe wypominki w kaplicy w pobliżu kamieniołomu. Codziennie przynosiła prosforę, wino i jedną świecę w intencji zmarłego. Mniej więcej w połowie tego okresu, gdy pani Argiro jak co dzień niosła swoje dary do kaplicy, spotkała po drodze jakiegoś człowieka, który powiedział jej, że duchownego dzisiaj nie będzie, bo wypadła mu jakaś pilna praca. Powtórzyło się to trzy razy w ciągu kolejnych dwudziestu dni.

W tym czasie dokładano wszelkich starań, by odkopać zawaaloną część kamieniołomu i wydobyć stamtąd ciała zabitych. Zginęło tam wielu ludzi. Po czterdziestu dniach dokopano się głębiej i usłyszano ludzki głos. Jeden człowiek przeżył, chociaż od wypadku minęło czterdzieści dni. Wszyscy zachodzili w głowę, jak był on w stanie przetrwać czterdzieści dni bez jedzenia i bez wody. Ocalały zaczął opowiadać: „Każdego dnia ktoś dawał mi – nie wiem kto i w jaki sposób, bo go nie widziałem - trochę chleba i mały kubeczek z winem. Zapalała się przede mną świeca, i tak jadłem. Tylko trzy razy nikt nie przyszedł. Wtedy rozpacziałem w ciemnościach, bo byłem przekonany, że z powodu moich grzechów niewidzialna ręka Boża przestała mi pomagać. Byłem już gotowy na śmierć z głodu i pragnienia, gdy znowu pojawiało się światło i jedzenie. Wtedy dziękowałem Bogu, że jednak mnie nie zostawił i uratował w cudowny sposób”.

W taki właśnie sposób działa miłość naszych bliskich i modlitwa Cerkwi prawosławnej. Myślę, że jest to dobra propozycja spędzenia czasu przed Bożym Narodzeniem.

SKĄD TA CHOINKA?

Tekst

Maria Walas

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Michała Archanioła

Święta Bożego Narodzenia to czas, który spędzamy w gronie rodziny i bliskich. Jednocześnie jest to okres, w którym doświadczamy swoistego poczucia jedności wszystkich ludzi ze sobą. Niezaprzeczalnie tradycja jest kluczowym elementem, który nadaje głębi chwilom spędzonym przy wieczerzy. Ciężko wyobrazić sobie Wigilię bez choinki, opłatka i pasterki, gdyż to właśnie one sprawiają, że odczuwamy doniosłość i niezwykłość tego wieczoru, podkreślając jednocześnie jak bardzo ten czas różni się od naszej szarej codzienności. W Polsce wiele świąt związanych jest ściśle z tradycją chrześcijańską, w samym świętowaniu jednak zachowały się liczne obrzędy ludowe. Praktyki związane z dawnymi świętami splotyły się z elementami chrześcijańskimi, nadając im nowy wymiar i specyficzne znaczenie.

Skąd wiemy, że Chrystus urodził się akurat 25 grudnia? Już sama data Bożego Narodzenia nawiązuje do pogańskiego święta „Sol invictus”- corocznej uroczystości, odnoszącej się do antycznego kultu narodzin boga Słońca.

Przed spożyciem wigilijnej kolacji przystępujemy do podzielenia się opłatkiem. Dlaczego akurat opłatek? Tradycja ta wywodzi się od pierwszych chrześcijan, na początku jednak nie miała związku z Bożym Narodzeniem. Dzielono się zwykłym chlebem, który był symbolem komunii duchowej członków danej wspólnoty. W czasach późniejszych opłatek, który przetrwał w nie zmienionej formie do dziś, wypiekali mnisi. Obecnie dzielenie się nim symbolizuje przebaczenie i wzajemną miłość. Moment łamania się opłatkiem jest wyjątkową okazją do spotkania i pojednania bliskich osób, dlatego też następuje zanim zasiądziemy do wieczerzy.

Kolejną ciekawostką jest obecność choinki, przecież w Betlejem jej nie było. Czy nie powinniśmy zatem przystrajać palm lub drzewka



oliwnego? Otóż historia choinki sięga XVI wieku, gdyż wtedy to stała się ona symbolem bożonarodzeniowym. Drzewko to szybko stało się popularne w protestanckich Niemczech za sprawą Marcina Lutera, po czym przywędrowało do Polski na przełomie XVIII i XIX wieku. Zarówno dawniej, jak i dziś, choinka była symbolem życia, odradzania się, trwania, nadziei i płodności. Obecnie nikt z nas nie wyobraża sobie świąt bez tego pięknie przystrojonego drzewka.

Jak choinka, to i prezenty. Wywodzą się one od darów składanych bóstwom i siłom przyrody. Ich historia sięga XVIII i XIX wieku, jednak samych źródeł doszukiwać możemy się w starożytności, kiedy to składano dary w postaci oliwek, fig i pieczywa na cześć boga Apollina, w celu zyskania jego przychylności. Obecnie mówi się, a szczególnie gorliwie wierzą w tę opowieść dzieci, że prezenty przynosi św. Mikołaj, biskup Miry. Według podań był to święty, który wyróżniał się hojnością i chęcią niesienia pomocy innym, zwłaszcza ubogim i dzieciom. Dzięki tym przekazom, jego postać została skojarzona z dziećmi i podarkami, co trwale połączyło ją z Bożym Narodzeniem. Współcześnie oczywisty jest dla nas fakt, że prezenty są po prostu symbolem miłości i chęci sprawienia radości bliskim.

Gdy podarki zostaną już rozdane zasiadamy przy wigilijnej kolacji. Po ożywionych rozmowach, przystępujemy zwykle do odśpiewania kolęd. Dzięki nim doznajemy wyjątkowego poczucia wspólnoty i prawie namacalnie odczuwamy doniosłość tej świątecznej nocy. Pierwotnie kolędy były pełnymi radości pieśniami noworocznymi, które z czasem, wraz z umacnianiem się chrześcijaństwa, zaczęto opierać na Ewangelii według świętego Łukasza i Mateusza. Najstarsza zachowana polska kolęda pochodzi z 1424 roku i zaczyna się od słów „Bądź pozdrowiony Królu anielski”.

Współcześnie, w świecie globalizacji i komercjalizacji każdej dziedziny życia człowieka, tradycje odgrywają niezwykle znaczącą rolę. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że w okresie Bożego Narodzenia ich doniosłość jest jeszcze większa. Czas ten łączy bliskich sobie ludzi, uświadamia jak drogocenna jest w naszym życiu obecność drugiego człowieka, pokazuje, że bez siebie nawzajem istnienie nie miałoby sensu. W pośpiechu codzienności łatwo się zagubić, jednak, gdy zasiadamy wspólnie do wigilijnego stołu, nie da się nie odczuć tej atmosfery. Czas zwalnia, problemy stają się odległe, na sercu od razu robi się cieplej, gdy widzimy przyjazne twarze bliskich i mającą wypełnić się miłością Bożą kołyskę.

„ZREDUKOWANY DO SAMEGO SIEBIE”

Tekst
ks. Marcin Sęk TChr

„świat zredukowany
jest zawsze
bardziej skupiony
zredukowany
do samego siebie
siedzę na
dworcu kolejowym”
T. Różewicz, Poemat autystyczny

Przypominają mi się te słowa Różewicza zawsze, kiedy czekam na pociąg. Zwłaszcza, gdy podróżuję samotnie. Dworce kolejowe, ludzie w drodze, pojawiający się na chwilę i odchodzący równie szybko jak przyszli. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Jedni w pośpiechu wysypują się z wagonów, drudzy przestępują z nogi na nogę w oczekiwaniu na swój pociąg. Trudno o miejsce, w którym człowiek czułby się bardziej „zredukowany”, obcy i samotny w tłumie ludzi, z których żaden nie zapamięta jego twarzy. Żaden nie pozna. Siedzę właśnie w jednym z barów na dworcu w Kokczetawie. Czekam na pociąg do Astany, jutro rano samolot. Obok starsza kobieta kończy spóźniony obiad. Za oknem wieczór. Choć jest tutaj przyjemnie ciepło, ona siedzi ubrana szczelnie, zresztą nie tylko ona. Jestem tu jedynym, który zdjął kurtkę i czapkę. „Innostraniec”.

To może śmieszne, ale ci ubrani ludzie pogłębiają jeszcze doświadczenie „zredukowania do samego siebie”. Ani na moment nie próbują ukryć swojej tymczasowości. Tak jakby swoim strojem chcieli dodatkowo wykrzyknąć: „Jestem tu tylko na chwilę, teraz przez moment cię widzę, za chwilę odejdę w swoją stronę, a ty w swoją. Nigdy więcej się nie spotkamy”. Tym razem temat mi „wyznaczono”. Uprzejmą facebookową sugestią: „numer świąteczny”. Siedzę na dworcu i myślę intensywnie o tej obecności sprzed dwóch tysięcy lat. Zupełnie innej.

Nie był przechodniem. Choć podkreślał często, że odejdzie do Ojca, pozwolił tym, którzy Go spotkali poczuć się częścią Jego życia. Przyjmowali Go nie tylko w mimowolnym znużonym spojrzeniu, jakim ogarnia się przypadkowo mijanych ludzi. A w Jego oczach znaleźli coś więcej niż tylko pośpiech. Zupełnie inna obecność. Wszedł w ten świat na zawsze. Nawet dosłownie: miejsca, w których się pojawiał, naznaczone zostały Jego obecnością po wsze czasy. Tysiące pielgrzymów.

I wchodzi też w nasze życie inaczej. Nie mija nas, nie rzuca mimowolnych spojrzeń. Przyszedł celowo. Nie byliśmy i nie jesteśmy przystankiem, dworcem, bezimiennym tłumem.

Kobieta obok skończyła jeść. Nawet nie zauważyłem, kiedy odeszła. Jej stolik jest pusty. Kelnerka pośpiesznie sprząta naczynia.

Radykalna zmiana scenerii. Zapowiedź z megafonu zapędziła mnie do pociągu. Siedzę w eleganckim wagonie. Pociąg wyjątkowo nie „postsowiecki”. Naprzeciwko mnie kobieta zajęta czytaniem. Obok młody mężczyzna zagaja rozmowę, ona nasłuchuje uważnie. Oboje Kazachowie. Mają tę dobrą część „postsowieckiej” natury. Ile razy podróżuję na wschód od Polski, tyle razy doznaję swego rodzaju szoku. Tutaj swoistym obowiązkiem w pociągu jest rozmawiać. Wypytyją mnie o Polskę. Znają Kraków. Mówią, że polski jest podobny do ukraińskiego. On zaczyna opowiadać o sobie. Typowa w tej części świata forma spędzania podróży pozwala się „zadomowić”. Na chwilę wejść w ich życie i pozwolić dotknąć skrawka swojego.

Ciągle nie mogę się do tego przyzwyczaić. Jestem trochę spięty, czuję się odrobinę zagrożony i choć pytania nie wkraczają w żadną głębszą sferę, jednak „jakoś tak dziwnie”.

Moi towarzysze podróży poszli na herbatę. Myślę intensywnie o tym, co przede mną. Myślę o Nim. O Wyczekiwanym, Przychodzącym. Obecnym.

Kiedy wracałem do Kazachstanu we wrześniu, miałem samolot ze Lwowa. Dojechałem tam pociągiem i musiałem się dostać na lotnisko. Wsiadłem do tramwaju, pytam jak dojechać i za chwilę od motorniczego począwszy, poprzez dwie babcie, młode małżeństwo, kilkoro innych osób, na lekko wstawionym panu z tyłu wagonu skończywszy, wszyscy zaczęli doradzać i wspólnie się zastanawiać, jak to najlepiej będzie mi dojechać. Dwie babcie wdały się nawet w mały spór, w wyniku którego jedna z nich postanowiła ze mną wysiąść i podprowadzić pod lotnisko. Raczej nie do pomyślenia w Polsce.

Jutro rano lecę do kraju na kilka dni. Atmosfera już na pewno „święteczna”. Supermarkety krzyczeć będą ozdobami i mikołajami. Tysiące świecidełek, tłumy ludzi bezwiednie pchających koszyk z zakupami, ulegających „nastrojowi chwili”, który zgaśnie równie szybko jak się zapalił.

„Zawiesiłem się” na dłuższą chwilę. Znowu poszybowałem w myślach do Tego, który narodził się w Betlejem. Do tej innej obecności. Pełnej zainteresowania, dającej poczucie wyjątkowości, ważności. Do pragnienia byśmy też tak umieli. Byśmy chcieli być... Byśmy stali się dla siebie obecni.

Moi nowi znajomi zdążyli już wrócić. Młody Kazach jest wytrwały. Dopytuje, co piszę. Odpowiadam. Mówię, że pojawił się w tym tekście. Każe pozdrowić czytających. Zwraca się do mnie po imieniu z nieukrywaną radością.

Jest mi głupio... Mądrzę się o obecności nieprzemijającej, a nie zapamiętałem jego imienia.

24h, KONTAKT, CHRZEŚCIJAŃSTWO, UFO

Tekst
Ewelina Dmitrowicz
Duszpasterstwo Akademickie
„W Sercu”

Chrześcijanie przez 24 godziny na dobę pozostają w kontakcie z pozaziemską cywilizacją! Naprawdę! I nie chodzi o to, że widziałam UFO i dziwnie wyglądające humanoidy skłoniły mnie do stawiania takich tez. Nic z tych rzeczy. To skąd o tym wiem? Przeczytałam najnowszą książkę Szymona Hołowni *Last minute. 24 h chrześcijaństwa na świecie* i byłam w warszawskim teatrze Studio na spektaklu Iwana Wyrpajewa *UFO. Kontakt*. Żebyśmy się zrozumieli, muszę nieco oba twory przybliżyć.

Zacznę od książki:

- **Interesująca jako reportaż**, wzbogaca treść wieloma fotografiami. Wtajemnicza nas pokrótce w kulturę i historię spotkanych przez autora chrześcijan z niemal wszystkich kontynentów.
- **Niejednokrotnie wzruszająca**. Poznajemy w niej Mariam - szczęśliwą byłą mużłankę i historię jej pięknej relacji z Bogiem. Ukrywa się, bo w Egipcie wydano na nią wyrok śmierci. Naszą sympatię musi wzbudzić luteranin Ken, góral z Papui Nowej Gwinei. Dzięki radiu wiedział, co działo się w Polsce w latach komunizmu i wraz z rodakami modlił się za nas, a w 1989 roku dziękował za nas Bogu. Pomagali nam modlitwą, bo jesteśmy chrześcijanami - a więc ich braćmi i siostrami.
- **Kontrowersyjna**, gdy oddaje głos takiemu szaleńcowi, jak Tim Rohr (na potrzeby przybliżenia czytelnikom postaci, nazwałabym go guamskim Cejrowskim - tyle, że bardziej hardcorowym). Prowadzący księgarnię i kawiarnię publicysta, właściciel dwóch firm, ojciec jedenaściorga dzieci, których nie posyła na religię „w obawie przed głupotą katechetów”. Bardzo radykalny (na Hołowni sprawia wrażenie ochroniarza Chrystusa, nie Jego ucznia), trafnie i na wielu przykładach wskazuje, jak letnie podejście do wiary skutkuje całkowitym rozminięciem z Ewangelią. Dziwi brak najdrobniejszej wzmianki o jego żonie. Rohr przedstawia siebie (lub autor przedstawia Rohra) jako wojownika, który sam żywi rodzinę i sam „z każdym kolejnym dzieckiem” chce „coraz bardziej walczyć o ich dusze”. Wzmiankując o szczęśliwej rodzinie, stawia żonę jedynie wtopioną w tło domysłu, jako jeden z wielu (tu nawet nienazwanych) elementów w swoim bujnym życiu.

Szymon Hołownia



last minute

24h chrześcijaństwa na świecie

- **Składająca do refleksji** nad mocnymi słowami Ewangelii, nakazującej nam karmić głodnych, rozdawać ubogim. Żyją nią siostry (pięć Polek i cztery Zambijki), prowadzące sierociniec w Kasisi. Żyje nią wspólnota The Simple Way z USA, która w bardzo kreatywny sposób realizuje co dzień wezwanie do ubóstwa i troskę o ubogich. Trudno wybrać i opisać tylko jeden ich projekt, o nich koniecznie trzeba przeczytać.

- **Miejscami idealizująca** na tyle, że trudno nie poddać czegoś w wątpliwość. (Np. w Zambii „Dermatolodzy okazują się świętymi mędrkami, policjanci - aniołami uśmiechu.”) Trzeba ją jednak czytać jak świadectwo czystego zachwyty nad napotkanym dobrem, przyćmiewającym wszystkie szare barwy codzienności.

Co łączy *Last minute* ze spektaklem o ludziach, którzy widzieli UFO i którzy - wbrew sugestiom - nie chcą mówić o ufoludkach? Są w różnym wieku, z różnych krajów świata i każdy z nich opowiada o spotkaniu. Spotkaniu szczególnym, najważniejszym. Najgłębszym, a jednak nieuchwytnym, pięknym i dającym radość, a trudno o nim mówić i przekonać kogoś, że było prawdziwe. Zostało w nich i odmieniło, bo pomogło zrozumieć, co jest najważniejsze. Nazwali swoje doświadczenie kontaktem z pozaziemską cywilizacją. To ciekawy sposób współczesnego teatru na mówienie o Bogu językiem innym niż tradycyjne świadectwa. Również poza ramami kościelnych realiów można dostrzec piękną tajemnicę działania zaskakującego i wielkiego Boga, w każdym miejscu świata, w każdym człowieku. Szymon Hołownia wyszedł (właściwie wyleciał) z ram polskiej codzienności i pokazał „z jaką wiernością, konsekwencją, kreatywnością i troskliwością Bóg wciąż wpisuje się w ten świat.” A chrześcijanie pozostają z Nim w kontakcie.

Książkę można kupić, wypożyczyć lub czytać co dzień po rozdziale, wstępując do pobliskiej „strefy swobodnego czytania na stojąco” (to znaczy np. do księgarni). Żeby zobaczyć spektakl, trzeba odwiedzić Warszawę lub Kraków. Do każdej z tych aktywności serdecznie zachęcam.

GODNOŚĆ SŁOWA

Tekst

Ada

parafia rzymskokatolicka pw.
Bożego Ciała

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo” (J, 1,1)

Kim jesteś? Prawnikiem? Politykiem? Ekonomistą? Może nauczycielem, maszynistą, studentem lub po prostu rodzicem. My wszyscy, mający do wypełnienia całkiem różne obowiązki, na co dzień wypowiadamy niezliczoną ilość słów. I choć mówimy tym samym językiem, często nie rozumiemy siebie nawzajem i to nie dlatego, że recytowane ustawy są dla nas za trudne do zrozumienia lub techniczny, fachowy język brzmi czasem jak kosmiczny bełkot. *Jak ktoś mógł tak powiedzieć* – to najczęściej rzucone pytanie, gdy słyszymy jak słowa, wylewające się z ust drugiego człowieka, zabijają nas od środka. Słowa nieprawdy, szyderstwa, pełne ironii uwagi rzucone niby od niechcenia. Wulgaryzmy wypowiedane w obecności dzieci, zatruwające to, co dobre w naturalnym zmyśle wchłaniania wszystkiego z zewnątrz, stały się przerywnikami myśli w kontaktach międzyludzkich. Nasze słowa bardzo często są jak trucizna, krzywdzą, wywołują żal, czasem ogromny żal, sieją spustoszenie nie tylko wśród tych, do których są skierowane, ale także w nas samych. Jakże często nie kontrolujemy już tego, co mówimy! Czy kiedykolwiek zastanawialiśmy się nad tym, jakie znaczenie ma wypowiedziane słowo?

„(...)słowo, które wychodzi z ust moich nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięrow nie dokona tego, co chciałem i nie spełni pomyślnie swego postannictwa” (Iz 55, 11) Pan Bóg zawsze jest wierny słowu, które wypowiada, nie tak, jak my, którzy łamiemy beznamytnie składane obietnice. *„To tylko słowa”* – mówimy i słyszymy mnóstwo razy. *„Słowa nic nie znaczą”* – jakże bardzo zakłamujemy samym siebie. Słowa bardzo dużo znaczą, mają ogromną moc zarówno twórczą, jak i niszczącą. Tymi samymi ustami wielbimy Boga i tymi samymi obrażamy innych, zalewamy trucizną nasze dusze i otoczenie. Wygodni i egoistyczni, nie słyszymy też słów rozpaczki czy wołania o pomoc lub udajemy, że ich nie słyszymy. Słowa, które dobieramy w rozmowie z drugim człowiekiem często pochodzą ze środowisk podwórkowych. Ile to razy z kolei przynosimy z pracy do domu jakieś nowe frazesy czy epitety. Ani się obejrzymy a sami zaczynamy mówić jak kolega z pracy, uczelni, czy szkoły. Wypowiadamy bez szacunku Imię Boga na daremno, jak kolejny przerywnik naszej wypowiedzi. Sami niszczymy w sobie wszelkie udzielone nam łaski, dobro, które powinniśmy pielęgnować, miłość, którą chcemy darzyć. Stajemy się płytki, bo nie myślimy o tym, że nasze słowa są też historią naszego życia i określają kim jesteśmy.



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Z pewnością każdy z nas usłyszał kiedyś z ust bliskiej osoby słowa, które zabrały. Wypowiedziane w złości, w emocjach albo jeszcze gorzej - bezwiednie, bez namysłu, jak coś naturalnego. Wypowiadamy się po to, by przekazać informację, ale w jaki sposób ją przekazujemy – o tym już zazwyczaj nie myślimy. A przecież jedno słowo potrafi wrosnąć w pamięć i kłuć jak drzazga, której nie można się pozbyć. Najsmutniejsze jest to, że słowami krzywdzimy właśnie tych, których najbardziej kochamy. A tych wypowiedzianych – nie da się już przecież cofnąć. Gdyby się tak zastanawiać nad każdym słowem, które chcemy powiedzieć – uśmiech nie zniknąłby z twarzy naszych bliskich tak często, tży płynęłyby rzadziej, kłótni byłoby mniej, a wspólnie spędzonych szczęśliwych chwil byłoby z pewnością więcej.

„A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14a) Małe dziecię, czyste i niewinne, które przychodzi na świat w ubogim Betlejem jest samym, żywym Słowem Boga, jest Bogiem. Jeżeli Słowo Boga jest nim samym, to jakże wielką godność ono posiada. Słowo Boga jest miłością samą w sobie i miłością ofiarowaną nam. Bóg daje nam Jezusa - swoje Słowo, byśmy mogli go słuchać. Jednak słowo musi być żywe, wypełnione w życiu, dlatego powinniśmy być Strażnikami Bożego Słowa, a wtedy staniemy się też strażnikami słowa wypowiedzanego i pisanego, bo gdziekolwiek się jest i cokolwiek w życiu się robi, zawsze jest się powołanym do podjęcia walki ze złem. Każdy z nas może być tym, przez kogo Pan przekazuje swoje Słowo...

„Wy jesteście naszym listem, pisany w sercach naszych, listem, który znają i czytają wszyscy ludzie. Powszechnie o was wiadomo, żeście listem Chrystusowym dzięki naszemu posługiwaniu, listem napisanym nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego; nie na kamiennych tablicach, lecz na żywych tablicach serc.” (2Kor 3, 2-3)

DLA MNIE MASZ „BAJKA”, CZYLI ROWEREM NA CO DZIEŃ

Tekst

Paulina Bielecka

Duszpasterstwo Akademickie
„W Sercu”

Welocyped, pojazd, bike, bicykl, jednośladowiec, góral, damka, koza, holender, mieszczech, makrokesz, składak, ostre koło, MTB, ATB, full, sztywniak, kolarzówka, przełajówka, tandem, bmx, trial, dirt, freeride, trekkingowy, transportowy, składany, miejski, szosowy, górski, przełajowy, elektryczny, crossowy... ROWER!

Pierwszy szkic, na którym przedstawiona jest maszyna przypominająca współczesny rower, pochodzi z XV wieku i jest autorstwa Leonarda da Vinci. Od tamtego czasu wygląd roweru uległ wielu zmianom, a welocyped jest najpopularniejszym pojazdem na świecie. Obecnie w Polsce kolarstwo staje się coraz bardziej powszechne i modne, zarówno w wymiarze sportowym, jak i rekreacyjnym.

Na rowerze jeździć może praktycznie każdy, niewiele jest przeciwwskazań zdrowotnych i nie ma potrzeby zaopatrywania się w specjalistyczną odzież lub sprzęt. Nie musimy również przebierać się w sportowe ubrania i buty. Na rowerze możemy być eleganccy. Coraz popularniejszym zjawiskiem staje się "cycle chic", czyli rowerowa elegancja, polegająca na jeżdżeniu na mieszczechu w stroju codziennym, dokładnie takim, w jakim udajemy się do pracy lub na uczelnię. Wiąże się to z używaniem roweru w celach transportowych. Bo bajkiem jest tanio, zdrowo, szybko i ekologicznie. Unika się stania w korkach, zatłoczonych autobusów i wydatków na benzynę, a zyskuje zdrowie, formę fizyczną, dobry humor i rumieńce. Nie jest to atrakcja zarezerwowana wyłącznie na okres wiosenno-letni. Jednośladowca możemy używać cały rok, również jesienią i zimą.

Warto, bo rowerem...

Jest szybciej - oczekiwanie na spóźniony autobus, stanie w korkach? Rowerzysty te problemy nie dotyczą. Zgrabnie omija korki, ma większe pole manewru w wyborze drogi - może jechać ulicą lub chodnikiem, wjechać na ścieżkę rowerową bądź przejechać przez park. Może wybrać najkrótszą trasę dojazdu, wjechać tam, gdzie samochód wjechać nie może lub umiejętnie wyminąć stojące pojazdy.

Jest taniej - oszczędza się zarówno na czasie jak i pieniądzach. Rower napędza się siłą własnych mięśni, nie trzeba tankować paliwa ani kupować biletów na komunikację miejską (studenci na pewno rozumieją ten argument). Koszty kupna i utrzymania roweru są nieporównywalnie mniejsze niż koszty związane z posiadaniem samochodu lub skutera.

Nie trzeba także wykupywać karnetu na fitness, by zachować ładną sylwetkę:).

Jest zdrowiej - a zdrowie to ważna sprawa. Zwiększa się pojemność płuc, krew jest dotleniona, a serce lepiej pracuje. Poprawia się ogólna wydolność organizmu. Wzrasta wytrzymałość i siła mięśni (szczególnie łydek i ud). Pobudzone do pracy mięśnie pobierają zapasy energii z komórek tłuszczowych, co sprawia, że chudniemy i normalizuje się poziom cukru we krwi. Jazda na rowerze to też doskonała ochrona przed miażdżycą. Wiele osób twierdzi, że to jeden z najzdrowszych i najwszechstronniej rozwijających sportów. Wzrasta ogólna odporność organizmu, jak również odporność na zmęczenie i umiejętność radzenia z sytuacjami stresowymi - sport rozładowuje napięcie, a jazda na rowerze daje dodatkowo możliwość obcowania z naturą, co u wielu owocuje wyciszeniem i odprężeniem.

Jest ciekawiej - jadąc rowerem, można dojechać do miejsc, do których w inny sposób nie da się dotrzeć i odkryć urokliwe zakamarki swojego miasta, miejsca nieznane lub zapomniane, a przede wszystkim poznać okolicę. Ponadto zróżnicowane ukształtowanie terenu i różnorodność miejsc, przez które trzeba przejechać w drodze do celu, sprawiają, że droga jest zawsze ciekawa i urozmaicona. Trud podjazdów wynagradzają zjazdy, a szarość ulic równoważą parki i skwery, które dla każdej pory roku przygotowują piękną scenerię. Istotne jest też to, że jeździć można praktycznie wszędzie – w mieście, na wsi, w górach, w lesie, po parkach, chodnikach, specjalnie do tego wytyczonych ścieżkach lub zupełnie "na dziko".

Jest eko - popularne ostatnio jest hasło: "wyłączamy prąd, włączamy oszczędzanie", które jest przykładem promowania ekologicznego trybu życia i troski o środowisko. Rower to wciąż jeden z niewielu środków transportu, który nie emituje spalin i nie powoduje hałasu. Rower jest eko.

Można się po prostu przejechać - rowerem nie trzeba jednak zawsze dojeżdżać do celu, można wyjść na rower się przejechać dla samej przyjemności z jazdy. Poza tym to także świetny sposób na spędzenie czasu w towarzystwie sympatii lub paczki przyjaciół, pomysł na zorganizowanie wspólnych wycieczek...

Wybierając rower jako swój środek transportu, trzeba pamiętać o rozsądku i wyobraźni. Podczas jazdy należy obserwować sytuację na drodze i stosować zasadę ograniczonego zaufania. Warto opanować nagłe zatrzymywanie się, hamowanie przed zakrętem, hamowanie przy szybkiej jeździe z góry, wychodzenie z zakrętu, szybki slalom. Rower, na którym zdecydujemy się jeździć powinien być dopasowany do naszych warunków fizycznych, terenu, po którym przyjdzie nam jeździć i stylu jazdy. Rozmiar ramy dobiera się do swojego wzrostu, ważne jest też ustawienie siodełka. Na głowie rowerzysty powinien znajdować się kask. I konieczne są oświetlenie i odblaski. Nie można o tym zapomnieć wyjeżdżając z domu.
Jest to ochrona naszego życia.

Pomysł korzystania z roweru wiosną i latem nikogo nie dziwi, ale widok opatulonego po uszy rowerzysty w zimie, wywołuje różne reakcje. Nie warto jednak się zniechęcać i odstawiać swój pojazd do piwnicy wraz z przyjściem jesieni. Jeżeli warunki atmosferyczne na to pozwalają, czyli jeżeli akurat nie ma ulewy ;), nic nie stoi na przeszkodzie, by wsiąść na rower. Nic, prócz naszego lenistwa i wybranych przez siebie wymówek. Piękno jesieni i zimy można odkryć właśnie z perspektywy dwóch kółek. Jeżeli chodniki i jezdnie są przejezdne,

a drogi nie są śliskie, warto zastąpić autobus lub samochód rowerem i zagwarantować sobie dojechanie do celu w wyśmienitym humorze. Niech niska temperatura powietrza nie odstrasza, bo nic tak nie rozgrzeje i nie podniesie temperatury naszego ciała, jak ruch wykonywany podczas jazdy. Zresztą przekonywać do tego można długo, a nie zrozumie się, dopóki samemu się nie spróbuje, na rower nie wsiądzie i sympatią do tego nie zarazi. Kto wie, może i święty Mikołaj przyjedzie w tym roku... rowerem ;).



Fot. Łukasz Szelemej,
www.szelemej.pl

- There is LIFE in your night -
Odważysz się..?

CRISTOTECA 2013! Prawdopodobnie najlepsza impreza w mieście!

21 stycznia 2013

godz. 19:00 - Msza Św. na dobry początek (dla chętnych) - Kościół pw. Św.Andrzeja Boboli,
ul.Pocztowa 22

godz. 19:00 - START z muzyką taneczną - klub PINOKIO, ul.Sikorskiego 29, Szczecin

w programie m.in.:

1.pokaz nunchaku w wykonaniu półfinalistki programu Mam Talent, Mistrzyni Polski w XMA
i Amatorskiej Mistrzyni Polski w Maratonie MTB - Pauliny Bieleckiej

2.pantomima Lifehouse ? ?Everything?,

3.koncert zespołu ?Przystanek Jezus? oraz TROMBA BRASS

gwarantowana świetna zabawa, dobra muzyka, tańce do białego rana, brak używek oraz
naprawdę dobra atmosfera. Nie może Cię zabraknąć!

więcej info znajdziesz na facebooku:

<https://www.facebook.com/CristotecaPL>

oraz na stronie internetowej:

<http://www.cristoteca.pl/>

organizator: Wspólnota Przymierze Miłosierdzia

Życzenia od redakcji

Niechaj wielka miłość wypełnia nasze serca uzdalniając nas
do doskonalszej służby Bogu i ludziom.

XXXXXXXXXXXXXXXXXX XXXXXX XXXX!

Niech światło Bożego Narodzenia przepełni wszystkich pokojem,
radością i miłością!

Życzę wszelkiego dobra na ten piękny świąteczny czas i Bożego
błogosławieństwa w 2013 roku!

Chrystos Narodyvsia! Slavite Joho!

Wszystkim czytelnikom "Prosto z Postu" życzę, aby radość z Nowo
Narodzonego Chrystusa wypełniała Wasze serca, dzień po dniu, z nową
nadzieją i siłą.

Wszystkim życzę, aby te święta były spędzone w domu, z rodziną,
w zgodzie i pokoju. I niech nowo narodzony Jezus uzdrowi nasze serce i nasze
relacje z bliskimi, bo, jak pisał Adam Mickiewicz, „To prawda, że Pan Jezus
narodził się w betlejemskim żłobie, lecz biada Ci jeśli nie zrodzi się w Tobie”.

Życzę wszystkim, żeby oszaleli z miłości. I z Miłości robili szalone
rzeczy.

Niech te Święta Bożego Narodzenia, będą dla nas wszystkich
błogosławionym czasem radości i wzajemnej miłości.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystosowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



audycja
katolicka

zdjęcia

wideo

NIEDZIELA
godz. 18:05
informacje

**RELIGIA
NA FALI**

www.radio.szczecin.pl/religia

„NOCNY ZŁODZIEJ” - CZYLI REKOLEKCJE INTERNETOWE DLA TYCH CO CZEKAJĄ NA ŚWIT

Tekst

Katarzyna Szylak

parafia rzymskokatolicka pw.
Chrystusa Dobrego Pasterza

Adwent to w Kościele katolickim czas radosnego oczekiwania na przyjście Jezusa Chrystusa. Przyjście nie tylko w czasie Świąt Bożego Narodzenia i na końcu czasu, ale także tu i teraz. Właśnie w tym momencie Twojego życia, nie w innym! Jak jednak zareagujemy na Jego przyjście? Czy zrobimy choć małą rzecz, by wyjść Mu naprzeciw? Tę decyzję każdy musi podjąć sam.

Kościół szczególnie w czasie Adwentu, daje nam możliwość szukania i przygotowania się na przyjście Jezusa Chrystusa, poprzez różnego rodzaju czuwania modlitewne, dni skupienia czy Msze św. - roraty lub rekolekcje. Interesującą inicjatywą są tegoroczne INTERNETOWE, ADWENTOWE REKOLEKCJE, dla czekających na świt pod bardzo intrygującą nazwą „NOCNY ZŁODZIEJ”

Jak mówią organizatorzy *„Idea rekolekcji adwentowych opiera się na tym, że Bóg chce natychmiast, wtedy, kiedy słuchamy Jego Słowa, przychodzić do nas i działać. Każda część rekolekcji wskaże jakiś rejon naszej słabości, grzechów albo pragnień i marzeń o szczęściu i pokaże Boga, który TERAZ chce działać, uwalniać, obdarzać łaską. Czyli nie mówienie o teorii, ale próba wprowadzenia w doświadczenie tu i teraz podczas słuchania”*



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Często wydaje nam się, że w czasie rekolekcji powinniśmy oderwać się od codziennych zajęć, by wejść na wyższy poziom swojego życia duchowego, ale czy na pewno?

O. Adam Szustak - ceniony kaznodzieja, kapłan głoszący Słowo Boże z mocą, proponuje nam Rekolekcje Adwentowe w formie nagrań wideo. Ich celem jest, - jak NOCNY ZŁODZIEJ - włamać się niespodziewanie do naszych serc po to, by, w najmniej oczekiwanym momencie, wyrwać nas z ciemności, w której właśnie tkwimy.

Chętni do wzięcia udziału w rekolekcjach mogą zapisać się na www.MocneSlovo.pl.

Rekolekcje rozpoczęły się 2 grudnia i trwają do 23 grudnia. W tym czasie otrzymamy 8 krótkich nagrań oraz 3 długie konferencje. Rekolekcje wysyłane są we wtorki, czwartki i niedziele. Nagrania będą dostępne również na Facebooku.

W rekolekcjach może wziąć udział każdy, w każdym momencie Adwentu, wystarczy odrobina chęci.

Do rekolekcji można zapisać się w każdej chwili. Jeśli ktoś zapisze się później, może odsłuchać całe archiwum.

Nic nie tracisz! Wejdź na stronę MocneSlovo.pl lub na Facebooka. Może warto dać sobie szansę na to, by Bóg zadziałał właśnie teraz?

„PRAWDZIWE BOŻE NARODZENIE”

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Zbliżają się kolejne święta Bożego Narodzenia. Już od połowy listopada w sklepach widać, że są one coraz bliżej: dekoracje, choinki, światełka, promocje na wszystko, po sklepie chodzi Mikołaj, a z głośników lecą kolędy. Niestety, z przykrością zauważam, że co roku coraz mniej cieszymy się z tych świąt. Moim zdaniem przyczyna leży głównie w ich komercjalizacji. To przez nią patrzymy na Boże Narodzenie tylko w kategoriach: co kupić na prezent? Jaką kupić choinkę i jak ją ubrać? Ile upiec ciast?



Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Myślę, że takie pojmowanie świąt większość ludzi po prostu przerasta. Wielu woli od tego uciec. Taką ucieczką coraz częściej stają się wczasy w różnych miejscach: nad Bałtykiem, w górach, a nawet w ciepłych krajach. Co roku zauważam coraz więcej ofert rozmaitych biur podróży i ośrodków wczasowych, które chcą nam zaplanować święta na swój sposób, proponując atrakcje w korzystnych cenach: oto w święta można tanio polecieć samolotem, za pół ceny mieć nocleg i wyżywienie, świetne rozrywki gratis, a w ciepłych krajach nawet słońce i ciepłe morze. Nie widzimy w tym nic złego, a nawet same zalety: nie trzeba szykować jedzenia, sprzątać, spotykać się z kłopotliwymi krewnymi itd. My zadowoleni, a biuro i ośrodek zarobią.

Uważam jednak, że nie tak powinno się obchodzić Boże Narodzenie! Najbardziej odpowiednim czasem na wyjazd nad morze, w góry czy za granicę są wakacje i ferie zimowe, a święta powinno się spędzać w domu z rodziną lub u rodziny. Tylko takie ich świętowanie ma sens. Myślę, że święta Bożego Narodzenia spędzane nad morzem, w górach czy w ciepłych krajach przestają być świętami Bożego Narodzenia, a stają się po prostu zimowymi wczasami. Nawet jeśli mamy własny apartament nad morzem czy w górach. Są ludzie, którzy takie miejsca nazywają „domem”. To są jednak tylko miejsca tymczasowego pobytu, a nie nasz dom. Dom jest tam, gdzie na co dzień mieszkamy i jesteśmy zameldowani. Święta spędzane w apartamencie lub na stacji (zwłaszcza w apartamencie) też można zaliczyć do wczasów. Uważam, że postępując w ten sposób nie tylko nie poczujemy radości ze świąt, ale też zatracimy całkiem ich istotę. Przecież w te święta ma przyjść do nas Jezus i się w nas narodzić. I jak go przyjmiemy? Pomyślmy, czy przyjęlibyśmy jakiegoś ważnego dla nas gościa w basenie albo w wannie? Musimy pamiętać o jeszcze jednej istotnej rzeczy. Przed świętami wszystko sprzątamy na błysk, denerwujemy się nad każdą ociupinką kurzu, pieczemy po dziesięć ciast itd. Myślę, że powinniśmy jednak bardziej pomyśleć o sercu. Dokładniej mówiąc- powinniśmy przede wszystkim pójść do spowiedzi, bo ona jest takim „sprzątaniem serca”. Pan Jezus ma się przecież narodzić w naszym sercu i to ono ma być głównie gotowe na jego przyjęcie. Myślę, że czystość w domu jest sprawą co najmniej drugorzędną. Czystość serca całkiem wystarczy, żeby Jezus do nas przyszedł. Dlatego uważam, że lepiej by było, aby te kilka kurzów latało, zamiast dziesięciu ciast niech będą trzy, ale w zamian idźmy do spowiedzi i wyczyścimy nasze serce z wszelkich „brudów”: żalów, pretensji, nienawiści, kłamstwa, obłudy, zawiści itd. Bo takie „dziurawe” i brudne serce przypomina biblijną stajenkę. Pomyślmy, czy przyjęlibyśmy jakiegoś bardzo ważnego dla nas gościa w garażu, schowku czy w stodole? Poza tym wyrzucenie z serca wszelkich „brudów” jest niezbędne także do czysto „ludzkiego” obchodzenia świąt. Dokładniej chodzi o zapraszanie gości (np. rodziny). Przyjmowanie kogoś w czystym mieszkaniu, ale bez serca czy z pretensjami jest, moim zdaniem trochę jak sytuacja, kiedy stawiamy na stół śliczne, błyszczące talerze, a w nich stare jedzenie. I co nam da ta piękna zastawa, jeśli jedzenie może zaszkodzić? Co nam przyjdzie po pięknych talerzach, kiedy po ich zawartości możemy być chorzy? Podobnie jest z naszymi żałami - cóż z tego, że przyjmiemy rodziny w czystym mieszkaniu, a na stole będzie sto różnych dań, jeśli dalej będziemy żywić nienawiść do cioci albo żal do mamy? Czy one w ogóle zwrócą uwagę na tę czystość w domu, jeśli przyjmiemy je chłodno i będziemy okazywać im swoją niechęć? I co im przyjdzie z tego jedzenia jeśli zamiast naszej radości i życzliwości będą czuły niechęć czy przymus? W takiej atmosferze nawet najlepsze jedzenie stanie w gardle, a najbardziej czyste mieszkanie będzie nieprzyjemne. Nic się nie stanie, jeśli będzie gdzie jakiś drobny pyłek albo plamka, ale w zamian będzie w nas radość, zgoda, życzliwość, serdeczność. Wtedy nawet plamka czy kurz przestaną mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Nie bójmy się świąt w domu z rodziną! Jeśli dobrze wyczyścimy nasze serce, Jezus, który w nim zamieszka, uzdrowi nasze relacje z naszymi krewnymi.

Wówczas zagości w nas radość, szczerść, prawdziwa miłość bliźniego itd., a kurz przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. I pamiętajmy - prawdziwe święta mogą być tylko w domu lub u rodziny! Wyjazd nad morze, w góry czy do ciepłych krajów przełożmy na wakacje lub ferie. Jeśli nie mamy takiej możliwości, to chociaż na sylwestra, ale nie róbmy sobie ze świąt wczasów.

Tylko święta spędzone w domu lub u rodziny z najbliższymi osobami, naszym czystym sercem i Jezusem, który w nim zamieszka są prawdziwym Bożym Narodzeniem.

BEZ RĄK, BEZ NÓG, BEZ OGRANICZEŃ

Tekst

Maria Walas

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Michała Archanioła

„Nie mogę położyć ręki na Twoim ramieniu, żeby dodać Ci otuchy, ale mogę mówić szczerze, prosto z serca”

„Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń” to nie książka, którą czyta się jednym tchem, spędzając wieczór przy kominku i herbacie. Jest ona swojego rodzaju podręcznikiem, który trzeba odpowiednio dozować, czytać fragment po fragmencie, dając sobie czas do przemyśleń i oddechu. Jednocześnie jest to z pewnością lektura obowiązkowa dla każdego. Trzeba jednak być ostrożnym, gdyż nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo może ona zmienić nasze życie - na lepsze.

Nick Vujcic od urodzenia cierpi na bardzo rzadkie schorzenie - fokomelię, która objawia się brakiem kończyn. Mimo choroby i młodego wieku Nick od lat podróżuje po całym świecie, przemawiając do tysięcy osób różnych wyznań, ras i narodowości. Budząc wiele emocji inspirował do działania, daje świadectwo swojego trudnego, ale i szczęśliwego życia. Opowiada o sobie, trudach codzienności oraz miłości Boga do każdego z nas.

Sam tytuł wydaje się dla przeciętnego człowieka nieco dziwnym sformułowaniem, tym bardziej jeżeli dotyczy się młodego mężczyzny z tak dużym stopniem niepełnosprawności. Czy ktokolwiek wyobraża sobie życie bez rąk i bez nóg? Jak więc można nazwać takie życie pozbawionym ograniczeń? Przecież to zupełnie przeciwstawne sformułowania. Już w pierwszych zdaniach autor uzmysławia nam, jak bardzo się mylimy: „Nazywam się Nick Vujcic i mam dwadzieścia siedem lat. Urodziłem się bez kończyn, ale - na przekór okolicznościom - żyję pełnią życia.” Zastanawiamy się, jak to możliwe? Skąd ten człowiek czerpie

siłę, by nie tylko realizować swoje marzenia, ale również inspirować innych ludzi? W książce Nick udziela odpowiedzi na wszystkie nurtujące nas pytania, zdanie po zdaniu, linijka po linijce odkrywa przed nami tajemnicę swojej radości - jest nią bezwarunkowa miłość do Boga, zaufanie i wiara w jego cudowny plan na życie każdego człowieka. „Odnalazłem szczęście, gdy zdałem sobie sprawę, że pomimo wszelkich ułomności jestem doskonałym Nickiem Vujicicem. Jestem Bożym stworzeniem, zaprojektowanym zgodnie z Jego planem względem mnie.” Jednocześnie autor podkreśla, jak ważna jest praca nad sobą, walka z wszelkimi pokusami oraz niesienie pomocy innym.

Książka ta jest także szczerą relacją z życia, które nie zawsze było poświęcone Bogu i pełne radości. Nick opowiada szczerze o trudach, których doświadczał już od dnia narodzin, o braku akceptacji ze strony społeczeństwa i rówieśników, o drwinach i odrzuceniu ze strony innych oraz o depresji z lat młodzieńczych. Jednak to nie wyznania autora na temat ciężkiego życia jakiego doświadczył są sednem książki, stanowią one jedynie tło: pozwalają odbiorcy przygotować się, by lepiej zrozumieć tę lekcję życia. Niesamowity jest również fakt, że w książce nie znajdziemy ani jednego zdania, w którym autor wyrażałby żal, czy też mówił o tym, jak niesprawiedliwe jest jego życie. Wręcz przeciwnie! Nick opowiada z humorem i lekkością o swoich przygodach - o pływaniu na desce surfingowej, nurkowaniu, grze na perkusji oraz niezwyklej podróży po całym świecie. Rozbrajający jest również dystans autora do samego siebie oraz humorystyczny sposób, w jaki pisze o swojej niepełnosprawności.

„Bez rąk, bez nóg, bez ograniczeń” to książka, którą po prostu przeczytać trzeba, warto ją mieć na swojej półce, by w każdej chwili móc zajrzeć i przypomnieć sobie zaskakujące i pełne wiary słowa Autora. Przesłanie opowieści jest jednocześnie proste i niezwykle. Czytając, zdajemy sobie sprawę, jak wiele błędów i cierpienia w naszym życiu wynika z nas samych. „Weź odpowiedzialność za swoje życie, a następnie podejmij konkretne działania. Jednak zanim to zrobisz musisz uwierzyć w siebie i swoją wartość”. Nick uświadamia nam, jak wielka siła drzemie w naszym sercu, jak wiele każdy z nas ma do zaoferowania światu. Czytając jego opowieść, niejednokrotnie uśmiechniemy się, uronimy łzę oraz... zawstydzimy się, by po chwili podnieść głowę i z sercem pełnym nadziei iść dalej.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws9zfm>



MĘŻCZYNA PILNIE POSZUKIWANY

Tekst

Bartłomiej Ilcewicz

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”

Obecne czasy nie są łatwe dla mężczyzn. Zarówno rozpatrując sytuację pod kątem społecznym, jak i również duchowym. Prowadzone przez psychologów i socjologów badania wskazują, że współcześni mężczyźni zmagają się z kryzysem męskiej tożsamości. Coraz trudniej odnaleźć się mężczyznom na rynku pracy, w rolach mężów i ojców, a także w sferze duchowej. Coraz trudniej znaleźć mężczyznom odpowiednie męskie autorytety, które stałyby się prawdziwymi wzorcami postępowania, nauczyłyby kształtować serca i umysły chłopców i młodych mężczyzn.

Brak mężczyzn zauważalny jest coraz wyraźniej także w Kościele. Nie chodzi w tym momencie li tylko o to, że są niezauważalni, bo ich nie ma, ale również bardzo mało widoczna jest ich posługa, zaangażowanie w życie parafii, na rzecz wspólnoty. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka. Sfera aktywności osobowej w przestrzeni kościelnej została mocno sfeminizowana. Nie jest to tylko moja opinia. Jeśli spojrzysz np. na wspólnoty modlitewne, widzimy, że w dużej mierze zdominowane są one przez kobiety. Nie mam na myśli wspólnot, w których życie zaangażowani są obaj małżonkowie, ale takie wspólnoty, które koncentrują się na zaangażowaniu w strictly modlitewne przeżywanie naszej wiary (np. koła różańcowe).

Mam również wrażenie, że nie wykorzystuje się w parafiach potencjału jaki tkwi w mężczyznach. Nie chodzi tylko o potencjał duchowy, jaki drzemie w mężczyznach, a który warto wykorzystać, ale także ten, związany z niesieniem konkretnej pomocy. W mniejszych miejscowościach, mężczyźni włączają się np. w budowę świątyń lub aprowizację budynków służących plebanii i radzie parafialnej. Gorzej sprawa wygląda w dużych miastach, gdzie mężczyźni w życiu parafii w ogóle nie uczestniczą albo w bardzo znikomym stopniu.

Czy mężczyźni widoczni są jako uczestnicy np. niedzielnych Mszy Św.? Tu miałbym wątpliwości. Jak zauważam, są często „pochowani” po kościelnych kątach, cisi, a ich śpiew i modlitwa są ledwo słyszalne. Odnoszę także wrażenie, że „boją” się głośniejszemu odezwać, odpowiedzieć zdecydowanym śpiewem, zdecydowaną niekiedy modlitwą. Ten „strach” spowodowany jest często swoistym poczuciem niezrozumienia męskiego sposobu zachowania w Kościele. Uważam, że głos mężczyzn powinien być silny, słyszalny, nie tylko w sposób wertykalny.



Jest wyraźna potrzeba budowania męskiej tożsamości, zarówno w kontekście wspólnotowym, związanym m. in. z chrześcijańskim zaangażowaniem, ale także w sferze ogólnospołecznej i socjologicznej. Jak ważna to kwestia, pokazuje upadek męskiego autorytetu, który dla młodych jest kluczowy w kształtowaniu postaw determinujących męskie zachowania w przyszłości, w życiu rodzinnym, zawodowym ale i również wspólnotowym, związanym chociażby ze wspomnianym przeze mnie wyżej zaangażowaniem w życie parafii.

Recepta na zmianę tej sytuacji nie jest prosta i nie da się jej streścić w jednym artykule. Na szczęście widać pewne zmiany i poprawę sytuacji związanej ze sprawą odbudowania autorytetu mężczyzn, zarówno w Kościele jak i w Ojczyźnie. Powstają ruchy i stowarzyszenia wspólnotowe, które chcą zająć się tematem mężczyzn i tego, jaka powinna być ich rola w budowaniu współczesnego świata, na jakich wartościach oparty powinien być świat. Chcę zwrócić uwagę na dwie wspólnoty: Mężczyźni św. Józefa oraz Lew Judy, o których mam nadzieję, na łamach „Prosto z mostu” będzie możliwość przeczytać. W październiku odbyło się spotkanie dla mężczyzn inspirowane przez wspólnotę Mężczyźni św. Józefa, które nosiło tytuł „Budowanie męskiej tożsamości”. Zgromadziło ono około 80 osób, co pokazuje, jakie jest zapotrzebowanie na rozmowy o męskich sprawach. Gościem specjalnym spotkania był Donald Turbitt, który ze swoimi wykładami o mężczyznach i ich roli we współczesnym Kościele podróżuje po całym świecie. Pokłosiem tego wydarzenia są spotkania dla mężczyzn organizowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Szczecinie.

„SZANOWAĆ MIMO RÓŻNIC” - O SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 2

Tekst

ks. Sławomir Sikora

Parafia ewangelicko - augsburska

Świętej Trójcy

W czasie rozmów przedmażeńskich daję parze dwa kawałki plasteliny różnego koloru. Mają za zadanie połączyć plastelinę w jedną bryłę, następnie wykonać z niej „coś dowolnego”. Powstają wtedy serca, obrączki złożone razem, ludziki i inne ciekawe dzieła. To proste zadanie ma pokazać, że dwa kolory plasteliny zmieszane razem, nie dają jednolitej bryły (chyba, że ktoś niemalże stopi plastelinę w rękach – a miałem takich gigantów!). Nawiązuję wtedy do biblijnych słów o dwóch ciałach, które stają się jednym ciałem. Kobieta i mężczyzna w miłości zaczynają stanowić jedno ciało. Należy jednak ten obraz właściwie rozumieć.

Wielu partnerów próbuje narzucić sobie wzajemnie swoje wyobrażenie na temat partnerstwa, wymusza, aby partner reagował, myślał, odczuwał tak samo, jak oni. W końcu jedno ciało, prawda? Tymczasem szacunek w związku polega między innymi na szanowaniu odrębności. Tak jak dwa kolory plasteliny możemy wymieszać i stworzyć z nich jedną bryłę, a możemy nadal dostrzegać dwa kolory, tak i małżeństwo jest tworzeniem jednego ciała, w którym kobieta pozostaje kobietą, a mężczyzna mężczyzną. A wiadomo nie od dziś, że różnimy się od siebie nie tylko fizycznie, ale również psychicznie i emocjonalnie. Poza tym należy pamiętać, że każdy z nas został również ukształtowany przez doświadczenie naszego domu i wzorce, jakie wynieśliśmy z niego, również w kwestii małżeństwa. To zróżnicowanie może być dla pary darem i błogosławieństwem, może być również trudnością, o którą będą się stale potykać.

Przykład: chłopak wychował się w domu, w którym dominowała mama. To ona podejmowała wszystkie decyzje, ojciec nie miał nic do powiedzenia. Dorastającego chłopaka denerwował taki podział ról, więc postanowił, że w swoim związku nie pozwoli na dominację swojej żony. Poznał dziewczynę, która wychowywała się w domu, w którym tata był dominatorem, mama mogła tylko potakiwać lub milczeć. Dziewczyna postanowiła, że nie pozwoli sobie na bycie

„cichą myszką” w swoim związku. I tak młodzi zakochani poszli pierwszy raz do kina. Stanęli wobec konieczności wyboru między dwoma atrakcyjnymi filmami. Mieli w tej kwestii odmienne zdanie. Chłopak uznał, że jest to najlepszy moment, aby pokazać, kto tu rządzi. Autorytatywnie próbował wybrać swój film. Tymczasem u jego dziewczyny zapaliła się czerwona lampka, która ostrzegła ją „Nie daj się, walcz o swoje!”. Można domyślać się, że tego wyjścia do kina nie będą miło wspominać. Czy oni nie mają szans na udany związek? Mają. Tylko, że to wymaga od nich pracy. Muszą wzajemnie pozwolić sobie opowiedzieć o swoich rodzinnych doświadczeniach i obawach. Mają możliwość stworzenia partnerskiego związku, tylko muszą się wzajemnie wysłuchać. To wymaga szacunku wobec inności ich rodzinnych doświadczeń.

Jeśli chcecie nauczyć się wzajemnie szanować, dajcie się partnerowi poznać. Może dzięki temu lepiej zrozumiecie samych siebie, bardziej nauczycie się szanować siebie. Dajcie sobie szansę na znalezienie tego, co z wcześniejszych doświadczeń sprawiło, że jesteście pewni siebie – wiecie, czego chcecie, ile jesteście wari, wiecie kim jesteście, dzięki czemu jesteście otwarci i gotowi podejmować kolejne wyzwania. Znajdźcie również te doświadczenia, które sprawiają, że jesteście wycofani, niepewni siebie, pesymistycznie nastawieni, zagubieni. Jeśli są jakieś trudne doświadczenia z przeszłości, z którymi się jeszcze nie uporałście do końca, ciągle mają na Was negatywny wpływ – warto o tym powiedzieć partnerowi. Nawet jeśli to jest coś trudnego, niewygodnego i nie najlepiej świadczącego o Waszym rodzinnym domu, warto przełamać się. Jeśli partner nie potrafi uszanować Waszej przeszłości, to znaczy, że będzie mu ciężko szanować Waszą teraźniejszość. Oczywiście sami musicie najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ta osoba, z którą jesteście, jest godna Waszego zaufania, szczególnie jeśli zamierzacie zwierzyć się z tego, co głęboko ukrywacie przed całym światem. Jeśli to Wy będziecie tymi, którzy wysłuchacie jakiejś trudnej historii, ukochana osoba zwierzy się Wam z jakiejś tajemnicy, uszanujcie to. Niezależnie co stanie się z Waszym związkiem, nie możecie tego ujawnić. Uważajcie również, aby nie wykorzystać uzyskanych informacji przy innej okazji np. w czasie Waszej kłótni. Możecie w ten sposób zamknąć drogę do otwartości i szczerości w związku, poza tym w ten sposób nie okażecie szacunku.

W związku między kobietą i mężczyzną jest jak w ekumenizmie: „pięknie się różnić – to może być błogosławieństwo”. „Może być” zależy od pracy, jaką się włoży. A w następnym artykule będzie o tym, dlaczego swojego chłopaka nie wolno traktować jak pracy przy kasie w sklepie...

CZEKAJĄC NA KONIEC ŚWIATA

Tekst

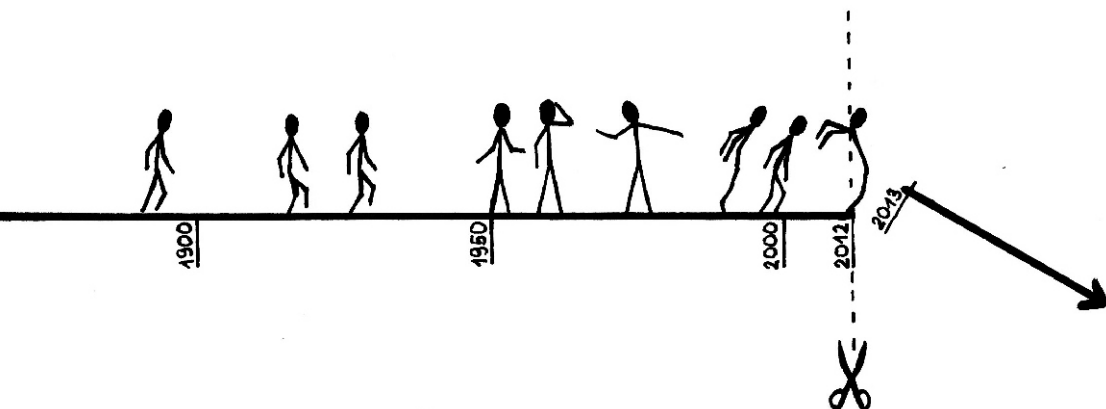
Aleksandra Mikitów

parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Ostrobramskiej

Ludzie od wieków wyobrażali sobie, że koniec świata nastąpi niebawem. Jednak wbrew tym oczekiwaniom i obawom świat trwa do dzisiaj. Nawet nauka nie jest w stanie wyznaczyć takiej daty. Pojawiają się jednak różne teorie. Może rzeczywiście grozi nam katastrofa wynikająca na przykład z uderzenia w Ziemię komety lub meteorytu, a może będzie mieć miejsce tak zwane przebiegunowanie Ziemi? Może nastąpią jakieś nagłe katastrofy związane z klimatem lub z przyrodą? Na te pytania nie odpowiemy.

W mojej klasie (w jednym ze szczecińskich liceów) w ramach godziny wychowawczej przeprowadziłam z moimi rówieśnikami dyskusję na temat końca świata. Przygotowując ten artykuł, interesowało mnie zdanie moich kolegów i koleżanek, ich wiedza i osobiste podejście do tego zagadnienia. Wielu wskazywało na różne symptomy, które napawają lękiem o przyszłość. Należą do nich bezrobocie, recesja, światowy kryzys ekonomiczny, katastrofy, choroby czy ocieplenie klimatu. Podczas rozmowy okazało się, że mało kto wierzy w datę wyznaczoną przez kalendarz Majów. Wszyscy nazwali ten pomysł po prostu bzdurą. Okazuje się, że my młodzi w ogóle nie przejmujemy się tym całym zamieszaniem wokół końca świata. Każdy żyje pochłonięty swoimi sprawami, nauką, domem, rodziną, różnymi zajęciami pozalekcyjnymi. Nie mamy chyba czasu zanadto myśleć o zakończeniu świata, który nas otacza. Ale może zrodzić się pytanie: czy to jest właściwe podejście do pytania o ostateczny koniec? Wydaje mi się, że nie. Przecież kiedy myślimy o końcu świata, bardziej poważnie podchodzimy do życia, staramy się je przeżyć lepiej, owocniej. Wiemy, że każdą chwilę naszej codzienności odnajdziemy kiedyś w wieczności.

Według Kościoła katolickiego, mówiąc o końcu świata, mamy na myśli dzień powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię, kiedy to odbędzie się Sąd Ostateczny. Prawdę tę podaje przystępnie Katechizm Kościoła Katolickiego: „Sąd Ostateczny nastąpi podczas chwalebego powrotu Chrystusa. Jedynie Ojciec zna



dzień i godzinę sądu. Tylko On decyduje o jego nadejściu. Przez swego Syna Jezusa Chrystusa wypowie On wówczas swoje ostateczne słowo o całej historii. Poznamy ostateczne znaczenie dzieła stworzenia i ekonomii zbawienia oraz zrozumiemy przedziwne drogi, którymi Jego Opatrzność prowadziła wszystko do ostatecznego celu. Sąd Ostateczny objawi, że sprawiedliwość Boga triumfuje nad wszystkimi niesprawiedliwościami popełnionymi przez stworzenia i że Jego miłość jest silniejsza od śmierci. (...) Na końcu świata Królestwo Boże osiągnie swoją pełnię. Po sądzie powszechnym sprawiedliwi, uwielbieni w ciele i duszy, będą królować na zawsze z Chrystusem, a sam wszechświat będzie odnowiony. Pismo święte nazywa to tajemnicze odnowienie, które przekształci ludzkość i świat, *nowym niebem i nową ziemią* (2 P 3, 13). W tym nowym świecie, w niebieskim Jeruzalem, Bóg będzie miał swoje mieszkanie pośród ludzi. Ci, którzy będą zjednoczeni z Chrystusem, utworzą wspólnotę odkupionych, Miasto Święte Boga (Ap 21, 2), *Oblubienicę Baranka* (Ap 21, 9). Nie będzie ona już zraniona przez grzech, nieczystość, miłość własną, które niszczą lub ranią ziemską wspólnotę ludzi. Wizja uszczęśliwiająca, w której Bóg ukaże się w sposób niezgłębiony przed wybranymi, będzie nie kończącym się źródłem radości, pokoju i wzajemnej komunii." (1040-1045)

Obecnie przeżywamy adwent, okres liturgiczny, który przygotowuje nas duchowo do przyjścia Chrystusa podczas świąt Bożego Narodzenia. Ale w tym czasie starajmy się też pomyśleć o powtórny przyjsciu Pana na koncu czasow.

JASEŁKA, JASEŁKA, JASEŁKA...

Tekst

Sylwester Woroniecki

aktor, reżyser, trener medialny

U źródeł teatralizacji narodzin Jezusa tkwi ludzka ciekawość. Jak pisze wybitny patrolog ks. prof. Marek Starowieyski, ewangelie kanoniczne niewiele mówią nam o rodzinie Jezusa, co czynił w czasie ucieczki do Egiptu, co porabiał w Nazarecie, jak wyglądało Jego życie, nim osiągnął wiek lat dwunastu. Już od pierwszych wieków zaczęły powstawać, i powstają po dziś, dzień teksty uzupełniające ewangelie kanoniczne, zwane nieprecyzyjnie apokryfami. Apokryf to znaczy tekst spoza kanonu lub tekst fałszywy.

Cel powstania tych tekstów był różny: ewangelizacyjny, edukacyjny, niektóre passusy trafiały nawet do obrządku mszy świętej w Kościele wschodnim. Oparte są też na nich niektóre współczesne filmy fabularne opisujące życie Jezusa.

W XI i XII wieku, od rozdania na głosy fragmentów ewangelii zaczyna się historia teatru średniowiecznego, początkowo we mszy wielkanocnej, później Narodzenia Pańskiego. Widowiska z obrzędu, przechodzą do mansjonów (kaplic) kościoła. W miarę jak elementy świeckie wkraczały do scenariusza, widowisko zostało przeniesione na dziedziniec kościelny, następnie na rynek miejski. Dzisiaj fragmenty bożonarodzeniowego widowiska grane są w szkołach, salkach przykościelnych, domach kultury. W stroje Heroda, Kostuchy czy Diabła przebierają się uczniowie i dyrektorzy. W 1904 roku powstał najpiękniejszy tekst jasełek "Betlejem Polskie" Lucjana Rydla. Tradycja polska nakazuje, by nowina o Narodzeniu była przyniesiona przez Anioła Pastuszkom na Podlasiu, Góralom lub chłopom z Mazowsza. Pastuszkowie mają swojskie imiona: Bartek, Kuba, Antoś, a jeden zawsze musi być pijany, ale nawraca się. Jezus rodzi się nie w Grocie

Betlejemskiej, a w szopie góralskiej. Fantazja autorów scenariuszy poszła tak daleko, że król Herod to Cysorz ubrany po austriacku. Śmierć i Diabeł przypominają strojami przeklętych urzędników czy nie lubianych polityków, a Herodiada zna przyszłe losy Jezusa. Do Szopki z darami najpierw wkraczali pastuszkowie, po czym królowie Mieszko, Chrobry, Kazimierz Wielki lub inny zestaw z Jagiełłą, Janem Kazimierzem, Janem Sobieskim. Za królami postępowały postaci mniej lub bardziej historyczne, przekupka krakowska, gospodyni z gospodarzem, powstańcy, w kolejności: barscy, listopadowi, styczniowi. Inscenizację porydłowską z dwudziestolecia międzywojennego, zamykało Orlątko Lwowskie. W jasełkach z mojego dzieciństwa (lata 50. i 60. ubiegłego wieku), na końcu korowodu z darami dla



Graf. Wioletta Duczmańska

Dzieciątka był Oświęcimiak ubrany w pasiak, za nim powstaniec warszawski, mówiący "Na barykadach i redutach, sercami lonty zapalamy...". W szczecińskiej inscenizacji "Betlejem Polskiego" L. Rydla z roku 1981, którego premiera miała odbyć się w połowie grudnia, ostatnim składającym dary w Stajence miał być Stoczniowiec. Premiera odbyła się jednak miesiąc później, a czas i autocenzura zdmuchnęły postać Stoczniowca.

W 2006 roku w Heidelbergu-Zigelchausen byłem na pasterce dziecięcej, o godzinie 15. Msza zaczęła się od wkroczenia orszaku pastuszków (chłopcy i dziewczęta pierwszokomunijni), do których, przy ołtarzu głównym, przybiegły aniołki, po czym, śpiewając i recytując, zaprowadziły pastuszków do Matki Boskiej, Józefa i Dzieciątka. Odegrano scenę narodzenia, następnie zaczęła się pasterka, ale od Kanonu, z Komunią.

Wszystkie polskie inscenizacje i dziecięcą niemiecką kończył monolog Matki Boskiej.

W moich jasełkach z lat 50., w których uczestniczyłem do pierwszych lat studiów w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (dzisiejsza Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie), Matka Boska była ucharakteryzowana i ubrana na ikonę Jasnogórką. Jasełka graliśmy od pierwszych dni Nowego Roku do Popielca, dwa razy dziennie, w soboty i niedziele. Oczywiście w Poście graliśmy Mękę Pańską. Zjeżdżała cała Warszawa z Seminarium Duchownym, warszawskim, franciszkańskim i palotyńskim z Ołtarzewa. Jedną z prób zakończyło wejście milicji obywatelskiej i odsiadka w komisariacie prawie całego zespołu.

Dla nas, i widowni z tamtych lat, było to przedstawienie i religijne, i polityczne.

DALEKO OD POLSKI...

Tekst

ks. Sebastian Ludwin TChr

Są na ziemi miejsca, jak z bajki, a w nich żyją zwyczajni ludzie. I wcale nie musi być gorąco, jak w Egipcie, nie musi być nawet ciepło, jak latem w Polsce, może być chłodno, a nawet często zimno, może wiać wiatr - tak mocno, że aż przewraca na bok stojące na parkingu tiry.

Ta kraina to wyspa jak księżyc, ze złotorudym pyłem, który skrywa gorącą wodę, ze skałami i lawą aktywnych wulkanów, z czapami lodowców, rzekami pełnymi okazałych łososi i z niebem, rozedrganym, które płonie majestatyczną Aurorą Borealis.

Są w tej krainie cudowne pejzaże z górami, które wyrastają wprost z oceanu, aż nieprawdziwe, pełne soczystych kolorów, gdzie w mrocznych dolinach podobno wciąż żyją trole i elfy.

Na tej wyspie mieszkają ludzie, którzy naprawdę potrafią cieszyć się życiem.

To Islandia. Tutaj przyjechałem prawie 2 lata temu...

Każdego, kto przyjeżdża na Islandię uderza panująca tu cisza. Istny raj na ziemi. Mimo, iż ma prawie 104 tys. km kwadratowych, ludzi jest niewiele, bo zaledwie około 320 tys., z czego 180 tys. mieszka w stolicy, Reykjaviku. I choć Islandia jest prawie 4000 km oddalona od Polski, największy odsetek emigrantów, bo prawie 15 tys., stanowią Polacy.

Sytuacja ekonomiczna naszego kraju sprawiła, że problem emigracji dotknął i wciąż dotyka wielu naszych rodaków.

Na Islandii żyje się dobrze, ale nie bez problemów. Podstawową trudnością jest odległość od kraju, fakt, że Islandia jest wyspą, więc bilety lotnicze są drogie.

Wskutek tego rzadko odwiedza się rodzinę, a tęsknota za najbliższymi potęguje świadomość bycia emigrantem.

Naprzeciw potrzebom duchowym Polaków tu mieszkających wyszło Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej. Opiekę duszpasterską pełni tutaj trzech polskich kapłanów: Ks. Krzysztof, ks. Radosław i ks. Sebastian.

Jak wiadomo Islandia to kraj luterancki (około 85% ludności), ale drugim Kościołem, pod względem ilości wiernych (10%), jest Kościół katolicki. W naszej diecezji jest pięć parafii, w których koncentruje się życie religijne. Dodać wypada, że 75% katolików na Islandii stanowią Polacy. Jest nas więc tu sporo. Niemal w każdej islandzkiej wiosce można znaleźć większą czy mniejszą grupę naszych Rodaków. Oprócz naszych rodaków Kościół katolicki na wyspie tworzą także Filipińczycy i Litwini. Ludności rdzennej jest bardzo mało, są to raczej luteranie sympatyzujący z katolikami.

Na Islandii jest też polski Karmel. W Hafnarfjordur, na przedmieściach Reykjaviku, znalazły swoją przystań Siostry Karmelitanki Klauzurowe, które w modlitwie polecają Miłosiernemu Bogu wszystkie nasze sprawy i codzienne problemy. Siostry są na Islandii już od 25 lat, a więc w jakimś sensie stały się częścią lokalnej społeczności, ciesząc się dużym szacunkiem Islandczyków, którzy w większości są przecież protestantami.

Naszym biskupem jest Pétur Bürcher, który pochodzi ze Szwajcarii, a pracujący w diecezji księża tworzą międzynarodową wspólnotę, reprezentując Islandię, Polskę, Francję, Wielką Brytanię, Słowację, Irlandię, Argentynę.

Muszę stwierdzić obiektywnie, że pod względem duszpasterskim Islandia jest typowo misyjna, ponieważ, aby odwiedzić Polaków rozrzuconych po całej wyspie, trzeba pokonywać setki kilometrów islandzkiego interioru. Problem z dotarciem do takich miejscowości jak Isafjordur, Patreksfjordur, Dalvik czy Egilstadir pojawia się z początkiem opadów pierwszego śniegu. Często zasy są dachy. Zdarza się więc, że przez dłuższe tygodnie nie ma tam Eucharystii. Ponadto, na skutek wielości ośrodków duszpasterskich w danej parafii, zaledwie raz w miesiącu sprawowane są Msza Święta oraz katechizacja dzieci. Bardzo często spotkanie i rozmowa z polskim księdzem jest cennym doświadczeniem i pomocą w trudnych doświadczeniach życia emigracyjnego. Dlatego polecamy naszym Rodaków duchowemu wsparciu czytelników „Prosto z mostu”.



Gejzer, największa atrakcja Islandii.
Fot. ks. Sebastian Ludwin.

Rekolekcje dla polskich dzieci w katedrze w Reykjaviku.
Fot. ks. Sebastian Ludwin.



Pierwsza Komunia Święta we wspólnocie polonijnej w Isafjordur. Fot. ks. Sebastian Ludwin.





Fjordy zachodnie. Fot. ks. Sebastian Ludwin.

Fot. ks. Sebastian Ludwin.

